

Marcin Walczak\*  
WT KUL, Lublin

## POTENCJALNA BEZŻENNOŚĆ CHRZEŚCIJANINA JAKO ZNAK ZWYCIĘSTWA NAD BOŻKIEM SEKSUALNOŚCI. REFLEKSJE TEOLOGICZNE

Mało jest rzeczywistości eklezjalnych, które spotykają się dziś z tak wielkim niezrozumieniem, jak bezżenność dla Królestwa Bożego. Niektórym zdaje się ona zjawiskiem zupełnie niemieszczącym się we współczesnej kulturze, inni ogłaszają, że jest ona właściwie niemożliwa. Tymczasem bezżenność jest ważnym znakiem, który może okazać się Dobrą Nowiną dla ludzi współczesnych, niepotrafiących zrozumieć właściwego znaczenia seksualności w życiu człowieka. Bezżenność nie jest ponadto czymś dotyczącym jedynie niektórych chrześcijan – w pewnym sensie jest ona cechą każdego wierzącego, tak że można mówić o swoistej bezżenności potencjalnej chrześcijan.

Seksualność od zawsze towarzyszy ludziom w ziemskiej wędrówce. Od zawsze była ona również sferą szczególnie dla człowieka fascynującą. Poświęcano jej liczne rozważania, utwory literackie i dzieła sztuki. Kościół również od samego początku wypowiadał się w tej tematyce, troszcząc się o to, by światło Chrystusa rozświetliło i ten aspekt rzeczywistości. Już w Piśmie Świętym miłość erotyczna stanowi jeden z ważnych obrazów miłości Boga do człowieka (Pieśń nad Pieśniami, niektóre księgi prorockie)<sup>1</sup>. Autorzy ksiąg Starego Testamentu nie wahają się jednocześnie przestrzegać przed zagrożeniem, jakie może pojawić się w tej sferze (zob. np. Syr 9,8). W Nowym Przymierzu życie seksualne zostaje jasno przypisane małżeństwu w funkcji znaku ucieleśniającego miłość łączącą małżonków i otwierającą ich na nowe życie. Postrzeganie seksualności w kulturze i jej wizja prezentowana przez chrześcijaństwo mimo pewnych rozbieżności współegzystowały dość pokojowo aż do czasów współczesnych. Obecnie natomiast między świecką a kościelną optyką w sprawie seksualności występuje tak wielka przepaść, jak

\* Marcin Walczak, doktorant Instytutu Teologii Dogmatycznej KUL; e-mail: marwal8@wp.pl.  
<sup>1</sup> „Przed wszystkim prorocy – pisze Benedykt XVI – Ozeasz i Ezechiel opisali tę «namiętność» Boga w stosunku do swego ludu, posługując się śmiałymi obrazami erotycznymi” (Benedykt XVI, *Encyklika „Deus caritas est”*, 9).

bez wątplenia nigdy dotąd. Różnice w detalicznych kwestiach, takich jak relacja między seksem a małżeństwem czy problematyka regulacji poczęć, zagadnienie homoseksualizmu lub sprawa coraz szerzej upowszechnianej pornografii, są ostatecznie tylko wtórnym efektem, a nie istotą tego rozdziału. U podstaw stoi sprawa o wiele poważniejsza: współczesna kultura zdaje się czynić z seksualności bożka, chrześcijaństwo zaś wytrwale przypomina, że Bóg jest tylko jeden, a dobrze przeżyte spełnienie seksualne może być jedynie znakiem, odblaskiem prawdziwego ludzkiego spełnienia w Bożym Królestwie<sup>2</sup>. Świadczenie Kościoła opiera w tym względzie między innymi na gotowości chrześcijan do wyrzeczenia się życia seksualnego. Nie idzie jedynie o osoby faktycznie bezżenne, nie: każdy chrześcijanin musi swoim życiem jasno pokazać, że nie jest niewolniczo przywiązany do seksualności i byłby gotów żyć bez współżycia i bez małżeństwa. Takie świadectwo jest dziś niezmiernie potrzebne, tylko ono bowiem może pomóc współczesnemu człowiekowi zrozumieć, czym naprawdę jest, a czym nie jest seksualność. Niniejszy artykuł nakreśli to zagadnienie w trzech etapach. Najpierw ukazana zostanie sytuacja seksualności zranionej grzechem pierworodnym i rodzące się z tej sytuacji zagrożenie bałwochwalczego ubóstwienia seksu. Następnie przypomniana zostanie szczególnie rola bezżeństwa, które dotyczy w jakimś stopniu nie tylko celibatariusza, ale i każdego chrześcijanina. Na końcu przedstawione zostaną wnioski natury eklezjalnej. Tylko pokazując radykalną wolność w podejściu do seksualności, Kościół może pokonać świat zniewolony przez seksualne szaleństwo. Tak zwaną wolną miłość może zwyciężyć tylko prawdziwa wolna miłość.

## GRZECH PIERWORODNY I IDOLIZACJA SEKSUALNOŚCI

Problematyka sfery seksualnej i jej pozycja w życiu chrześcijańskim musi zostać usytuowana w kontekście tego, czym w istocie jest seksualność i jaką rolę pełni w życiu człowieka w ogóle. Realizm domaga się wszakże, by w owym opisie nie poprzestać na tym, czym seksualność jest w swej ostatecznej istocie, a więc czym jest według Bożego zamysłu. Egzystencja ludzka dotknięta jest głębokim zranieniem i wyobcowaniem, zwanym w klasycznym języku teologii grzechem pierworodnym. Nie omija on również sfery seksualnej, która ze względu na swój szczególny związek z miłością tym bardziej zostaje zraniona i wypaczona. Seksualność ma więc w warunkach egzystencji charakter głęboko ambiwalentny<sup>3</sup>. Stąd właśnie wypły-

<sup>2</sup> Benedykt XVI w sposób niezrównany wyraził rolę chrześcijaństwa we właściwym rozumieniu seksualności. „Owszem – pisał papież – *eros* pragnie unieść nas «w ekstazie» w kierunku Boskości, prowadząc nas poza nas samych, lecz właśnie dlatego wymaga ascezy, wyrzeczeń, oczyszczeń i uzdrowień” (tamże, 5).

<sup>3</sup> Można zatem mówić o swoistej dwuznaczności seksualności. Termin „dwuznaczność” oznacza tu, że seksualność, jak każda dziedzina życia dotkniętego grzechem pierworodnym, jest z jednej strony wspaniałym darem Boga, z drugiej zaś jest skażona ludzkim egoizmem. Te

wają wszystkie zagrożenia związane z tą sferą, w tym zagrożenie fundamentalne, jakim jest przesadna fascynacja seksualnością jako taką, fascynacja ocierająca się niekiedy o granicę bałwochwalstwa. Najpierw jednak warto przyrzeć się pokrótce temu, czym jest seksualność istotowo, to znaczy czym jest ona według pierwotnego zamysłu Bożego<sup>4</sup>. Sfera seksualna jest oczywiście głęboko powiązana z biologicznym wymiarem człowieka. Jako ssak człowiek rozmnaża się przez akty seksualne, osoby ludzkie występują na ziemi w dychotomii płciowej. Sam popęd seksualny również jest cechą wspólną ludzi i przedstawicieli innych pokrewnych gatunków. Natomiast w przypadku człowieka, będącego istotą cielesno-duchową, seksualność ma oczywiście także głębsze, duchowe znaczenie<sup>5</sup>. Podobnie jak wszystkie inne sfery życia człowieka ma ona pewien głęboki duchowy sens, poprzez który osoba radykalnie transcenduje świat zwierząt. Sensem ludzkiej seksualności nie jest zatem jedynie, jak to wygląda w przypadku zwierząt, przedłużanie gatunku. Człowiek, będący stworzonym na Boży obraz i podobieństwo (por. Rdz 1,27), jest istotą wezwaną nade wszystko do miłości na wzór Miłości Bożych Osób<sup>6</sup>. To właśnie miłość nadaje ostateczne znaczenie ludzkiemu życiu, ona także rozstrzyga o jego naprawę ludzkim charakterze<sup>7</sup>. Ostatecznie człowiek jest wezwany nade wszystko do miłości samego Boga, jak jasno wyrażał to już Stary Testament i codzienna modlitwa starożytnego Izraela (por. Pwt 6,4–9). Miłość do Boga wyraża się jednak nie inaczej, jak poprzez miłość do braci, jak jasno dopowiada z kolei Nowy Testament (por. 1 J 4,19). Dlatego miłość międzyludzka nie jest jedynie czymś fakultatywnym dla życia człowieka, lecz jest jego fundamentalnym aspektem. Pośród wielorakich swoich postaci miłość między ludźmi ma jedną najbardziej radykalną i ostateczną formę, a mianowicie formę miłości oblubieńczej, będącej całkowitym oddaniem się sobie kobiety i mężczyzny<sup>8</sup>. Ta właśnie miłość w jakiś sposób przewyższa i przyćmiewa wszelkie inne rodzaje miłości, stając się nawet w języku potocznym po prostu „miłością”, jak zauważa Benedykt XVI w encyklice

---

dwa wymiary trwają ze sobą jednocześnie i nierozdzielnie, co można określić właśnie mianem dwuznaczności.

<sup>4</sup> Cenne wskazówki w tym względzie daje S. Kunka w artykule *Natura człowieka a ludzka płciowość* („Teologia w Polsce” 6 (2012) 1, s. 89–100).

<sup>5</sup> Można tu mówić o swoistej „biologii nadprzyrodzonej”. Por. tamże, s. 99.

<sup>6</sup> Płciowość nakierowuje zatem człowieka na sens jego życia, jakim jest dar z siebie samego. Por. KDK 24.

<sup>7</sup> Lapidarnie wyraził to św. Jan od Krzyża w znanym sformułowaniu: „pod wieczór [życia] będą cię sądzić z miłości”. Por. Jan od Krzyża, *Sentencje*, 59, w: *Słowa światła i miłości. Przestrogi*, Kraków 2008, s. 31.

<sup>8</sup> „Miłość oblubieńcza jest czymś innym jeszcze niż wszystkie dotąd przeanalizowane aspekty czy formy miłości. Polega ona na oddaniu swojej własnej osoby. Istotą miłości oblubieńczej jest oddanie siebie, swojego «ja». Stanowi to coś innego i zarazem coś więcej niż upodobanie, pożądanie, a nawet niż życzliwość” (K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, Londyn 1964, s. 76–77).

*Deus caritas est*<sup>9</sup>. Ta właśnie miłość stoi także u podstaw wielowiekowej instytucji małżeństwa, a w rzeczywistości eklezjalnej u podstaw sakramentu małżeństwa. Znakiem wyrażającym tę szczególną miłość jest zjednoczenie seksualne. Takie jest właśnie prawdziwie ludzkie usytuowanie i znaczenie seksualności. Nie jest ona dana człowiekowi ku poszukiwaniu przyjemności jako takiej ani tylko ku płodzeniu potomstwa w celu przedłużania gatunku. Sfera seksualna służy natomiast do radykalnego ucieleśniania miłości oblubieńczej (małżeńskiej). Akt seksualny ma być zatem znakiem pełnego, bezwarunkowego oddania się drugiej osobie. Widać stąd jasno, dlaczego jest zarezerwowany jedynie dla małżeństwa – takie stawianie sprawy przez Kościół nie jest kwestią prawniczo-kazuistyczną, lecz troską o prawdę o człowieku i jego seksualności. Tylko osoby, które całkowicie oddają się sobie w wymiarze osobowo-duchowym, mogą ucieleśnić to oddanie w znaku współżycia seksualnego. W wyniku tego rzeczywiście człowiek doświadcza szczególnej przyjemności, nie ona jednak jest właściwym celem współżycia. Ponadto w seksualności objawia się także płodność miłości. Szeroko pojęte życie, które wypływa z miłości kobiety i mężczyzny, staje się tutaj bardzo konkretnym życiem – nabierającym kształtów życia dziecka poczynającego się w łonie matki. O ile więc sama prokreacja, rozumiana jako przedłużanie gatunku, nie jest celem prawdziwie ludzkiego współżycia, płodność i otwartość na nowe życie są na tyle konstytutywnym elementem seksualności, że bez nich nie może być mowy o prawdziwie ludzkim współżyciu. Tego właśnie broni przecież Kościół, nauczając o złu antykoncepcji<sup>10</sup>. Podsumowując, trzeba zauważyć, że seksualność jest sferą życia człowieka, która służy do wyrażania w sposób cielesny (widzialny) pewnego szczególnego rodzaju miłości. Jest więc na służbie miłości i zawsze powinna mieć ją na uwadze. Moment aktu seksualnego to czas szczególnego oddania się drugiej osobie, radykalnego wyrzeczenia się i powierzenia siebie.

Ta głęboka prawda o seksualności zostaje jednak zaciemniona przez grzech pierworodny. Rodzi się tu pewna zaskakująca wręcz dwuznaczność – brud miesza się z czystością, a egoizm z miłością. Pod wpływem zranienia grzechu człowiek próbuje postawić nade wszystko siebie w centrum świata, uprzednio zdetronizawszy Boga. Tak powstaje z kolei zarzewie pożądlivosti, w której człowiek próbuje zawłaszczyć sobie cały świat, gromadząc wszystko i wszystkich wokół siebie. Jeden z myślicieli protestanckich XX wieku, Paul Tillich, próbował poka-

<sup>9</sup> „Wspominamy przede wszystkim szerokie pole semantyczne słowa „miłość”: mówi się o miłości ojczyzny, o umiłowaniu zawodu, o miłości między przyjaciółmi, o zamiłowaniu do pracy, o miłości pomiędzy rodzicami i dziećmi, pomiędzy rodzeństwem i krewnymi, o miłości bliźniego i o miłości Boga. Jednak w całej tej wielości znaczeń miłość między mężczyzną i kobietą, w której ciało i dusza uczestniczą w sposób nierozdzielny i w której przed istotą ludzką otwiera się obietnica szczęścia, pozornie nie do odparcia, wyłania się jako wzór miłości w całym tego słowa znaczeniu, w porównaniu z którym na pierwszy rzut oka każdy inny rodzaj miłości błędnie” (Benedykt XVI, *Deus caritas est*, 2).

<sup>10</sup> Por. Paweł VI, *Encyklika „Humanae vitae”*, 9.

zać istotę grzechu pierwotnego właśnie w tych trzech etapach: niewiary, pychy i pożądlivosti<sup>11</sup>. Jego zdaniem zerwanie więzi z Bogiem jest bez wątpienia istotą grzechu jako takiego. Następnie człowiek sam siebie czyni „bogiem”, po czym nie pozostaje mu nic innego, jak tylko próba zagarnięcia całego świata. Pożądlivość jest tym właśnie<sup>12</sup>. Relacje międzyludzkie, które według zamysłu Bożego miały być płaszczyzną miłosego dialogu, stają się przez pożądlivość siedliskiem egoistycznego wyzysku i wykorzystywania drugiego dla swoich celów. Jeśli przez grzech pierwotny człowiek stawia siebie w miejscu Boga i próbuje być panem świata, próbuje także być panem innych ludzi. Człowiek zraniony egoizmem próbuje więc w relacjach z innymi osiągać maksimum korzyści, wygody, bezpieczeństwa i przyjemności. Nie oznacza to, że miłość między ludźmi w ogóle nie istnieje. Zostaje ona po prostu skażona przez grzech pierwotny i w efekcie zachodzi współistnienie miłości i egoizmu. Powstaje swoista mieszanka, w której nie da się jasno wydzielić tego, co miłose, i tego, co egoistyczne – zupełnie jak w przypowieści o wzrastającym razem plonie i chwastach (por. Mt 13,24–30). Każda relacja międzyludzka, obok więzów komunii, zawiera w sobie elementy pożądliwego zagarniania kogoś dla siebie, wykorzystywania drugiego dla spełnienia swoich potrzeb. Szczególna i niepowtarzalna relacja, jaką jest relacja oblubeńcza, nie jest bynajmniej wolna od tej dwuznaczności. Przeciwnie, w niej właśnie jest ona najbardziej wyrazista. Żadna miłość między ludźmi nie jest tak głęboka, radykalna i pełna jak miłość oblubeńcza, żadna także nie bywa tak przesycona egoizmem i pożądlivością jak ona. Seksualność natomiast, będąc szczególnym miejscem okazywania tej miłości, staje się przez grzech pierwotny miejscem najwyraźniejszego egoizmu i pożądlivości. Akt seksualny, który miał być w Bożym zamysle znakiem miłosego oddania, staje się zatem momentem wykorzystania drugiej osoby w celu uzyskania swojej przyjemności. Nigdzie indziej egoizm tak bardzo nie dochodzi do głosu, jak w sferze seksualnej, co pokazują zwłaszcza rozmaite wypaczenia i grzechy seksualne: masturbacja, seks pozamałżeński, pornografia, prostytutcja itp.<sup>13</sup>. Ale i prawowity

<sup>11</sup> Por. P. Tillich, *Teologia systematyczna*, t. 2, Kęty 2004, s. 50–57.

<sup>12</sup> „Wyłania się oczywiście kwestia, dlaczego człowiek ma pokusę ześrodkować świat w obręb samego siebie. Odpowiedź brzmi, że pozwala mu to wciągnąć cały swój świat w obręb samego siebie. Wynosi go ponad własną partykularność i czyni uniwersalnym na bazie tej partykularności. Jest to pokusa człowieka usytuowanego pomiędzy skończonością a nieskończonością. [...] Możliwość osiągnięcia nieograniczonej obfitości stanowi pokusę dla człowieka, który jest jakąś jaźnią i posiada jakiś świat. Klasyczną nazwą na oznaczenie tego pragnienia jest *concupiscentia*, «pożądlivość» – nieograniczone pragnienie wciągnięcia całej rzeczywistości w obręb własnej jaźni” (tamże, s. 54).

<sup>13</sup> Nawiasem mówiąc, szeroki zakres tych zjawisk stawia wielkie wyzwanie przed współczesnymi wychowawcami. „Na starcie swego życia młody człowiek stoi przed zadaniem przyporządkowania seksualności całości swojej drogi życiowej. Nie brak fałszywych teorii, które tłumaczą mu: «masz pragnienie, powinienes się napić!». Najczęściej przemilcza się, że w pewnych obszarach człowieczeństwa wstrzymywanie napięć gwarantuje prawdziwą głębię przeżyć i doświadczeń” (A. Marcol, *Etyka życia seksualnego*, Opole 1998, s. 151).

akt małżeński nie jest *ipso facto* wolny od pożądliwości i egoizmu – zawsze jest w nim otwarta możliwość potraktowania drugiej osoby jako narzędzia<sup>14</sup>. A więc wielki i piękny dar seksualności staje się przez grzech pierworodny jednocześnie wielkim zagrożeniem.

Współistnienie pozytywnego i negatywnego wymiaru seksualności sprawia, że pojawia się wielkie zagrożenie na jej polu. Oto bowiem seksualność jest dla człowieka sferą bardzo pociągającą i jednocześnie niezwykle istotną. Jest też związana z największą z dostępnych człowiekowi przyjemności zmysłowych, dlatego stanowi ona dla niego sferę bardzo atrakcyjną. Przez grzech pierworodny taka sytuacja rodzi wielką pułapkę. To, co ma być narzędziem ucieleśniania miłości, staje się niekiedy celem samym w sobie. Według pierwotnego zamysłu seksualność ma odsyłać do miłości, wskazywać na nią i ją wyrażać. Zamiast tego poprzez swój ambiwalentny charakter staje się ona dla człowieka celem samym w sobie. Zagrożenie to polega więc na tym, że tam, gdzie miało nastąpić odesłanie do głębokiej duchowej rzeczywistości, pojawia się koncentracja na samym fizycznym znaku, który pozbawiony swojego znaczenia, zamienia się w jałową pustkę. Sam akt seksualny, jeśli nie jest znakiem miłości oblubieńczej, lecz celem samym w sobie, może być dla człowieka czymś destrukcyjnym. Dodatkowy problem polega na tym, że seksualność źle przeżywana zamienia się rychło w punkt odniesienia i najwyższy obiekt zainteresowania człowieka. Krótko mówiąc, seksualność w warunkach egzystencji ma szczególny potencjał do stania się ludzkim idolem. To ona zajmuje bardzo często miejsce Boga w życiu pojedynczych ludzi i całych społeczeństw. Do niej ucieka się przed różnymi problemami, w niej szuka się ratunku, od niej oczekuje się spełnienia. Przez to właśnie zapomina się, że to Miłość Boga jest prawdziwym spełnieniem i ratunkiem człowieka. Znakiem tej Bożej Miłości jest miłość małżeńska, której z kolei znakiem jest współżycie cielesne. Tu następuje więc pewne przestawienie, oparte na skądinąd słusznej intuicji. To, co miało być jedynie znakiem, a ściślej mówiąc, znakiem znaku, przekształca się w samego „boga”. Sfera seksualna pod wpływem grzechu pierworodnego nabiera więc w mentalności ludzkiej cech quasi-boskich. Oto zaprzęta ona większość myśli człowieka, oto staje się celem jego dążeń i naczelnym obiektem jego pragnień. Nie chodzi przy tym o to, że szczególna siła, jaką jest pragnienie seksualne, jest czymś złym. Jest wielkim dobrem, jest ostatecznie pragnieniem Boga, które występuje, jeśli można tak powiedzieć, *incognito*, w formie znaku odsyłającego. Natomiast w grzechu ten znakowy charakter seksualności zostaje zatarty, a w jego miejsce pozostaje sam akt seksualny, będący jedną wielką niespełnioną obietnicą, rodzącą tylko zawód i ból. Duch Święty, dokonujący wyzwolenia człowieka i ponownego zintegrowania jego osobowości zniszczonej przez grzech, dokonuje także wyzwolenia człowieka od tak rozumianej seksualności. Dzieło zbawcze Chrystusa nie pozostawia żadnej sfery człowieka nieuzdrowioną. Seksualność zbawiona jest

<sup>14</sup> Por. K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, s. 231–238.

seksualnością wolności – człowiek jej doświadczający przeżywa ją jako znak miłości. Jak pisze Tillich:

[...] miłość nie wyklucza pragnienia; przyjmuje ona libido do swego łona. Ale libido, które jest zjednoczone z miłością, nie jest nieskończone. Jest nakierowane – tak jak wszelka miłość – na określony przedmiot, z którym chce zjednoczyć nośnika miłości. [...] Pożądliwość, czyli zniekształcone libido, chce czyjejs przyjemności za pośrednictwem innej istoty, ale nie chce innej istoty<sup>15</sup>.

Na tym polega właśnie różnica pomiędzy seksualnością wypaczoną a zbawioną. Człowiek wolny doświadcza także absolutnej wolności od tej sfery życia, a wolność ta czyni go zdolnym do życia bez seksualnego spełnienia. Gotowość wstrzemięźliwości powinna być więc z istoty rzeczy obecna w każdym człowieku wolnym – chrześcijaninie. W niektórych jawi się ona nie tylko jako potencjalność, ale jako fakt życia. Znaczenie celibatu jest dlatego ogromne dla wszystkich chrześcijan. Beżżenni pokazują, że przy całym pięknie życia seksualnego pozostaje ono zawsze tylko znakiem, który może, ale nie musi być realizowany<sup>16</sup>.

## BEŻŻENNOŚĆ JAKO MODUS CHRZEŚCIJANINA

W obliczu zderzenia z tak wielkim zagrożeniem na polu seksualności widać potrzebę realnego uzdrowienia tej sfery. Seksualność, która staje się dla ludzi bożkiem, musi zostać pokonana, a w jej miejsce musi pojawić się seksualność zdrowo przeżywana. To zaś wymaga recepcji seksualności jako czegoś, co można realizować w wolności, a nie będąc pociągniętym samą jej pozornie nieodpartą siłą. Dlatego właśnie najwyraźniejszym znakiem wyzwolenia od bożka seksualności jest w Tradycji Kościoła bezżenność chrześcijan<sup>17</sup>. Beżżenność dla Królestwa Bożego w sposób wyraźny i jednoznaczny pokazuje, że jedynie Bóg jest Bogiem, a ze wszystkiego innego można dla Niego zrezygnować. W czasach szczególnego zagubienia na polu seksualności wydaje się bardzo istotne, by przypominać nauczanie kościelne o obiektywnej wyższości charyzmatu dziewictwa nad małżeństwem. Wyższość ta – trzeba wyraźnie to podkreślić – nie ma pokazywać, że osoby żyjące w dziewictwie są automatycznie bliżej świętości niż małżonkowie. Nie ma także pokazywać, że każdy ma dążyć do życia w faktycznym beżżeństwie. Zarówno

<sup>15</sup> P. Tillich, *Teologia systematyczna*, t. 2, s. 56.

<sup>16</sup> „Aby ciało mogło stać się znakiem, «sakramentem» miłosnego oddania, konieczna jest wolność wobec ciała i jego potrzeb. [...] Wolność wobec ciała możliwa jest jedynie dzięki pierwszeństwu miłości przed ciałem” (J. Augustyn, *Celibat*, Kraków 2002, s. 102).

<sup>17</sup> Beżżenność nie jest oczywiście w ścisłym sensie tym samym, co dziewictwo i wiążąca się z nim wstrzemięźliwość, jednak dla jednoznaczności przekazu przyjęto tu stosowanie zamiennych terminów. Rozróżnianie wprowadziłoby niepotrzebny zamęt. W omawianym aspekcie rzeczywistości te stanowią jedną całość.

małżeństwo, jak i bezżeństwo są drogami do świętości, drogami niejako komplementarnymi. W porządku subiektywnym chrześcijanin może przeżywać konkretne powołanie do bezżenności lub do małżeństwa z daną osobą. Winien wtedy iść za głosem swojego powołania. Tu natomiast chodzi o pewien obiektywny porządek charyzmatów – dziewictwo jest widziane w teologii zawsze jako obiektywnie wyższe niż małżeństwo. Nie umniejsza to w niczym roli i wartości małżeństwa. Jak podkreślali już Ojcowie Kościoła, chwała dziewictwa jaśniej właśnie dlatego, że jest ono rezygnacją z wielkiego dobra, jakim jest małżeństwo<sup>18</sup>. Wyższość bezżenności nie jest więc i nie może być pretekstem do lekceważenia małżeństwa. Taka interpretacja spotykała się zawsze ze sprzeciwem zdrowej teologii, zabierającej głos, począwszy już od czasów sekt gnostyckich i grup manichejskich<sup>19</sup>. Jednocześnie stale obecne i jasno przedkładane było nauczanie o obiektywnej wyższości stanu bezżennego<sup>20</sup>. Ślady takiej optyki znaleźć można już w nauczaniu św. Pawła, który w 1 Liście do Koryntian zachęca nade wszystko do życia w bezżeństwie, jednocześnie pozwalając na małżeństwo i stwierdzając, że „ostatecznie każdy ma swój dar od Boga” (por. 1 Kor 7,7). Oprócz wspomnianej już teologii patrystycznej warto także wymienić św. Tomasza z Akwinu jako przedstawiciela tego nauczania<sup>21</sup>. W czasach współczesnych natomiast nauczanie o wyższości charyzmatu dziewictwa jasno przedstawił Jan Paweł II, który bywa kojarzony przede wszystkim z promowaniem życia małżeńskiego i rodzinnego. Co ciekawe, papież Polak przypomniał o wyższości bezżeństwa właśnie na łamach adhortacji poświęconej rodzinie – *Familiaris consortio*<sup>22</sup>. Jest to jasną wskazówką, że nauczanie to ma

<sup>18</sup> „Kto potępia małżeństwo, pozbawia także dziewictwo jego chwały; kto natomiast je chwali, czyni dziewictwo bardziej godnym podziwu i chwalebny. To, co wydaje się dobrem tylko w porównaniu ze złem, nie może być wielkim dobrem; ale to, co jest lepsze od tego, co wszyscy uważają za dobro, jest z pewnością dobrem w stopniu najwyższym” (Jan Chryzostom, *De Virginitate*, X, PG 48, 540).

<sup>19</sup> Problem takiego przeakcentowania nie zakończył się wraz z grupami gnostyckimi w starożytności. Pojawił się choćby u skądinąd genialnego XIX-wiecznego filozofa Sørensa Kierkegaarda: „Ksiądz – uchowaj Boże – zrobi wszystko, jeśli tylko znajdą się ludzie, których można skrzyknąć; gdyby zainteresowani zwrócili się do akuszerki, być może wcale nie umacniałaby ich tak silnie w przekonaniu, że ich zamierzenie jest Bogu miłe. Tak więc otrzymują ślub, co oznacza: «człowiek» realizuje swoją wolę, ale to, że realizuje swoją wolę, zostaje jednocześnie – co za finezja! – uznane za nabożeństwo, albowiem wiąże się z tym ceremoniałem imię boże” (tenże, *Chwila*, w: *Okruchy filozoficzne. Chwila*, Kęty 2011, s. 273).

<sup>20</sup> Prawdziwie chrześcijańska teologia małżeństwa musi trwać w tym paradoksalnym napięciu: z jednej strony relatywna jedynie wartość małżeństwa i gotowość rezygnacji z niego, z drugiej małżeństwo jako sakrament Bożej miłości. Ślady tego napięcia są już w Nowym Testamencie, następnie trwa ono w całej historii teologii aż po współczesność.

<sup>21</sup> Por. *Summa theologiae* 2–2, q. 152, a. 3–4.

<sup>22</sup> „Czyniąc w specjalny sposób wolnym serce człowieka tak, aby zapalić je bardziej miłością do Boga i do wszystkich ludzi, dziewictwo świadczy o tym, że Królestwo Boże i jego sprawiedliwość są ową cenną perłą pożądaną nad wszelkie, nawet największe wartości, której człowiek winien szukać jako jedynej wartości ostatecznej. Dlatego też Kościół w ciągu swych dziejów zawsze bronił wyższości tego charyzmatu w stosunku do charyzmatu małżeństwa, z uwagi



znaczenie dla wszystkich chrześcijan, nie zaś jedynie dla samych celibatariuszy. Znaczenie to jest następujące: tylko Bóg jest Bogiem, wszystko inne jest jedynie relatywnie ważne. Małżeństwo samo w sobie jest bardzo dobre, życie seksualne również, jednak chrześcijanin to człowiek gotowy zrezygnować dla Królestwa Bożego także z tego, co jest bardzo dobre.

Wobec takiego usytuowania bezżenności w katolickiej teologii można wręcz powiedzieć, że jest ona zawarta w punkcie wyjścia chrześcijaństwa w ogóle. Tylko niektórzy z chrześcijan są celibatariuszami w sensie faktycznym, stając się przez to radykalnym znakiem Królestwa Bożego. Każdy jednak chrześcijanin jest niejako bezżennym w sensie potencjalnym, to znaczy w sensie gotowości serca. Jeśli bowiem wiara chrześcijańska zakłada gotowość wyrzeczenia się wszelkich dóbr ziemskich, a nawet swoich najbliższych osób i wreszcie własnego życia (por. Łk 14,33), to zakłada również bez wątpienia rezygnację z seksualnego spełnienia i z małżeństwa jako takiego. Nie znaczy to, że każdy chrześcijanin ma rezygnować z tego dosłownie i faktycznie. Chodzi o to, że wiara wiąże się z wolnością serca także co do spraw seksualnych. Wierzący nie jest przywiązany do tej sfery i jest gotowy w każdym momencie – jeśli zaszłaby taka potrzeba – zrezygnować z jej realizacji. Dotyczy to zarówno osób, które jeszcze nie wstąpiły w związki małżeńskie, jak i tych, które w nich żyją. Te pierwsze muszą w dojrzałości duchowej pytać, czy byłyby w stanie żyć bez wchodzenia w małżeństwo. W ten sposób mogą sprawdzić, czy do związku małżeńskiego wchodzi w sposób w pełni wolny, czy też ulegają pewnemu naturalnemu pociągnięciu, które same z siebie nie jest przecież jeszcze chrześcijańskim powołaniem do małżeństwa. Te drugie mogą i powinny nieustannie badać swoje serce, pytając, czy życie seksualne nie stało się dla nich bożkiem. Wbrew pozorom nie jest więc tak, że to małżeństwo jest punktem wyjścia w rozpatrywaniu chrześcijańskiego życia. Choć małżeństwo *de facto* staje się drogą życia większości chrześcijan, to nie ono stanowi zasadniczy punkt wyjścia i perspektywę myślenia o życiu chrześcijańskim. Przeciwnie, tym punktem wyjścia jest bezżenność, wskazuje ona bowiem na Królestwo Boże, wobec którego wszystkie inne rzeczywistości są jedynie relatywne. Dlatego dla chrześcijanina (każdego) możliwość bezżenności powinna być absolutną podstawą w kwestii powołania. Faktyczna bezżenność jest dla wybranych, nielicznych chrześcijan, jednak można chyba powiedzieć, że w każdym chrześcijaninie powinna być obecna bezżenność potencjalna<sup>23</sup>. Oznaczałaby ona wolność od seksualnego spełnienia, a także wolność od samego życia w małżeństwie. Jeśli chrześcijanin nie

---

na jego szczególne powiązanie z Królestwem Bożym” (FC 16). Papież Polak przypomniał to nauczanie także w katechezach śródowych. Zob. Jan Paweł II, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich. Odkupienie ciała a sakramentalność małżeństwa*, Lublin 2008, s. 237–240.

<sup>23</sup> O wyższości charyzmatu dziewictwa przypomniał niegdyś Krzysztof Paczos, twierdząc równocześnie, że jest to charyzmat powszechny. Zob. K. Paczos, *O powszechności cnoty dziewictwa*, „Znak” 60 (2006) 11, s. 28–44. Jego tezy wywołały burzliwą polemikę, której zapisem jest cały przywołany numer miesięcznika „Znak”.

ma w sobie gotowości, by w razie potrzeby z tego zrezygnować, nie jest jeszcze osobą duchowo dojrzałą. Nie tylko bezżenność podjęta dla Królestwa Bożego, ale i samo małżeństwo, będące obrazem miłości Chrystusa do Kościoła, domaga się tej dojrzałości, wyrażonej w absolutnej wolności. Dlatego prymat bezżenności ma swoje głębokie znaczenie nie tylko dla celibatariuszy, ale równie mocno dla małżonków i dla przyszłych małżonków. Nasuwają się tu pewne postulaty pastoralne, które mogą brzmieć pozornie zbyt rygorystycznie, jednak ostatecznie wydają się oczywiste. Otóż osoby, które nie są w stanie wyobrazić sobie życia bez współżycia seksualnego, nie tylko nie są dojrzałe do podjęcia celibatu, ale także nie są dojrzałe do wstąpienia w związek małżeński. Tam bowiem, gdzie seksualność wciąż jest w jakiejś mierze bożkiem, nie może zaistnieć prawdziwa, dojrzała miłość oblubieńcza. Kościół dysponuje zresztą narzędziami, które pozwalają uwalniać się od bożka seksualności w samym już małżeństwie. Jest to choćby naturalne planowanie rodziny, które obok znaczenia w dziedzinie samej płodności, ma również ten dodatkowy aspekt, że pozwala małżonkom uczyć się prawdziwie osobowego przeżywania aktu seksualnego, będącego wyrazem wolnej i świadomej miłości, a nie spełnianiem ludzkich zachcianek, czyli po prostu realizacją rodzącej się z grzechu pierworodnego pożądlivosti. W tym ostatnim kierunku pcha natomiast człowieka antykoncepcja, która uczy traktować współżycie jako realizację pożądlivosti w dowolnym momencie. W ten sposób karmi ona proces idolizacji seksualności, która skończyć się musi ludzkim zawodem i bólem.

Wyższosc bezżenności nie jest więc żadną utopią ani reliktem przeszłości. Jest ona bardzo istotną i ponadczasową prawdą chrześcijańskiej egzystencji. Wyśmiewanie tej prawdy polega najczęściej na nieporozumieniu – uważa się, że głosi ona wyższosc jednych chrześcijan (beżennych) nad innymi (małżonkami)<sup>24</sup>. Nie o to jednak chodzi. Prawda ta stoi po prostu na straży tego, że to miłość do Boga i na Nim oparta jest prawdziwą miłością. Rzeczywistość tak wspaniała, jak małżeństwo i przypisana mu seksualność, może kusić człowieka, by uznał w niej najwyższą wartość. Przed tym zagrożeniem ma chronić bezżenność niektórych chrześcijan. Przypomina ona wszystkim, że ostatecznie szczęście człowieka nie zależy od spełnienia seksualnego ani nawet od wspólnoty rodzinnej, lecz od relacji z samym Bogiem. Małżeństwo jest bez wątpienia jednym z sakramentów Nowego Przymierza, pokazując światu miłość Boga do ludzi i budując komunię miło-

<sup>24</sup> Temu nieporozumieniu uległ np. Tadeusz Bartoś, pisząc: „Celibat wyższy od małżeństwa? Zapytać można: po co się porównywać, skąd ta rywalizacja? Czy ma sens mówienie: «ja jestem doskonalszy aniżeli ty»? Jaką wymowę ma swego rodzaju przechwalanie się, stawianie siebie ex definitione wyżej?» (T. Bartoś, *Celibat w opalach*, „Znak” 60 (2006) 11, s. 89). Podobnie Dariusz Kowalczyk SJ pisze: „W ogóle takie porównania nie mają wielkiego sensu”. Dlaczego? „Doskonały jest ten, kto doskonale pełni wolę Boga Ojca w takim stanie, do jakiego został powołany”. Bez wątpienia jest to prawdą, jednak prawda o obiektywnej wyższości beżeństwa wcale temu nie przeczy. Zob. D. Kowalczyk, *Ona, On i One odblaskiem Trójjedynego*, „Życie Duchowe” 12 (2015) 4, s. 5.

ści między ludźmi. Istnieje jednocześnie potrzeba, by zapobiegać przesadnemu przywiązaniu się do samej rzeczywistości małżeństwa, które będąc sakramentem, nie jest wszakże Bogiem. Na straży chroniącej przed absolutyzacją i idolizacją małżeństwa stoją właśnie celibatariusze. Tu widać najwyraźniej, na czym polega komplementarność chrześcijańskich powołań. Ostatecznie wszystkie one działają w służbie tej samej Bożej miłości. To właśnie małżeństwo jest sakramentem, lecz to bezżenność ma prymat w porządku drogi duchowej – ono bowiem w sposób najbardziej radykalny powiązane jest z nadchodzącym Królestwem Bożym. Charyzmat bezżenstwa ma także prymat w znaczeniu indywidualnym. W życiu każdego chrześcijanina punktem wyjścia powinno być, jak się zdaje, nie małżeństwo, lecz właśnie bezżenstwo. Chrześcijaństwo bowiem zaczyna się od radykalnego wyzwolenia, kiedy to człowiek przeżywa w sercu rezygnację ze wszystkiego, co nie jest Bogiem. Seksualność i małżeństwo nie jest Bogiem, dlatego każdy chrześcijanin musi z niego w jakimś sensie zrezygnować, wyrzec się go. Chodzi o rezygnację dokonaną w sercu, za którą nie musi iść rezygnacja widzialna<sup>25</sup>. Właśnie taka rezygnacja paradoksalnie umożliwia dojrzałe wejście w związek małżeński, zbudowany w wolności, związek, w którym ani druga osoba, ani seksualność, ani sam związek nie będzie występował w roli Boga – rolę tę zajmie natomiast prawdziwy Bóg. Dlatego właśnie tak istotne jest, by wskazać potencjalną bezżenność jako modus życia każdego chrześcijanina.

## ZWYCIĘSTWO NAD BOŻKIEM SEKSUALNOŚCI – KONLUZJE

Dobra Nowina przyniesiona przez Chrystusa dotyka całego człowieka i wszystkich sfer jego życia. Istotą Dobrej Nowiny jest ogłoszenie bezgranicznej miłości Boga do człowieka, jednak wywiera ona wpływ na każdy szczegółowy aspekt życia człowieka. Sfera seksualna również jest w tym znaczeniu wyjaśniona i rozświetlona przez Ewangelię, również ona zostaje uzdrowiona i zbawiona. Dzieło zbawcze Jezusa Chrystusa sprawia, że seksualność, zamiast być płaszczyzną dwuznaczną mieszaniny egoizmu i miłości, na nowo może stawać się miejscem odkrywania jednoznacznej miłości Boga poprzez ludzką miłość oblubieńczą. Seksualność zbawiona nie jest już bożkiem ani nie aspiruje do takiej roli. Nie koncentruje się ona sama na sobie, lecz pamięta, że jest jedynie cielesnym, doczesnym znakiem miłości<sup>26</sup>. Taka seksualność, przeżywana w czystości, jest po prostu skutkiem zwycięstwa nad bożkiem seksualności, a przyczyną tego zwycięstwa może być ostatecznie jedynie Duch Święty. Zbawiona seksualność daje wolność od grzesznej pożądlivosti, a obecne zawsze w człowieku pragnienie seksualne pozwala prze-

<sup>25</sup> Analogicznie do wyrzeczenia się bogactw czy sławy.

<sup>26</sup> Por. KKK 2362; Jan Paweł II, *Mężczyznę i niewiastę stworzył ich. Chrystus odwołuje się do „serca”*, Lublin 1987, s. 90.

żyć nie przez chorobliwe ascetyczne wyparcie, lecz z akceptacją i w czystości. Chrześcijanin może przeżywać to pragnienie jako znak ostatecznego, jedyne go człowieczego pragnienia – pragnienia Boga. Możliwość przeżywania seksualności jako zbawionej nie jest więc sprawą rygorystycznej ascezy czy narzuconych odgórnie norm moralnych czy prawnych. Praktyka pokazuje zresztą, że tam gdzie moralność seksualną próbowano ustawiać w duchu sztucznie ascetycznym (np. w anglikańskim purytanizmie), uzyskiwano prawem wahadła efekt odwrotny – obłudnie skrywaną rozpustę<sup>27</sup>. Prawdziwe wyzwolenie od bożka seksualności następuje jedynie, podobnie jak wyzwolenie od wszelkich innych bożków, przez przyjęcie ewangelii Bożej miłości i otwarcie się na Ducha Świętego<sup>28</sup>. Jest to szczególnie ważne w epoce współczesnej, która tak mocno zagubiona jest w dziedzinie seksualności. Można chyba bez dużej przesady powiedzieć, że nigdy dotąd bożek seksualności nie miał się tak dobrze, jak dzisiaj. Potrzebne jest wobec tego świadectwo chrześcijan, mówiące o tym, że seksualność nie jest celem samym w sobie, lecz rzeczywistością wpisaną w szerszy i głębszy kontekst miłości. Światu potrzebna jest ewangelia o tym, że to Bóg jest Bogiem, a wszystko inne, także seksualność, jest tylko relatywnie ważne. Takie właśnie świadectwo mogą dać chrześcijanie poprzez swoje potencjalne bezżeństwo.

Pierwszymi, najbardziej wyrazistymi świadkami prawdy o ludzkiej seksualności są paradoksalnie ci chrześcijanie, którzy dobrowolnie rezygnują z życia seksualnego. Celibatariusze są znakiem tego, że seks nie jest czymś, co jest człowiekowi do życia koniecznie potrzebne. Czasy współczesne szczególnie mocno potrzebują takiego świadectwa. Dlatego nie może zabraknąć tych chrześcijan, którzy nie tylko są bezżenni potencjalnie, ale także aktualnie. Świadectwa tego potrzebują zwłaszcza osoby, które borykają się z różnymi problemami i uzależnieniami związanymi z seksualnością. Potrzebują go także ci, którzy zwyczajnie przykładają do tej sfery życia zbyt wielką wagę, tracąc przez to całościowy ogląd rzeczywistości w całym jej bogactwie. Wydaje się zatem szczególnie cenne, że w tradycji zachodniej oprócz osób konsekrowanych również prezbiterzy żyją w celibacie. W ten sposób wielu ludzi styka się na co dzień z bezżennymi, którzy stają się dla nich znakiem dającym wiele do myślenia. Celibatariusze przypominają także chrześcijanom żyjącym w małżeństwie prawdę o ludzkiej seksualności – nie jest ona nigdy czymś zamkniętym, ostatecznie ma odsyłać do Królestwa, a życie seksualne nie jest konieczne do ludzkiego szczęścia<sup>29</sup>. W świetle prawdy o potencjalnym bezżeństwie każdego chrześcijanina nie można patrzeć na celibatariuszy jako na jakieś ekstremum. Nie są oni grupą wyraźnie odciętą sposobem życia od pozostałych chrześcijan. Przeciwnie, mają oni z małżonkami o wiele więcej wspólnego niż odrębnego. Prawdziwie chrześcijańskie małżeństwo jest bowiem o wiele

<sup>27</sup> Por. D. Bell, *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*, Warszawa 1994, s. 90–106.

<sup>28</sup> Por. Jan Paweł II, *Męczyzną i niewiastą*, s. 96.

<sup>29</sup> Por. J. Augustyn, *Celibat*, s. 112.

bardziej związane z chrześcijańską bezżennością niż z tym, co o małżeństwie mówi współczesna zagubiona kultura. To bezżenni pokazują swoim życiem także prawdę o małżeństwie. Rola celibatu jest zasadniczo nie do przecenienia. Żadne wypaczenia i upadki nie mogą służyć za argument przeciwko temu sposobowi życia. Jeśli grzech, jakkolwiek powszechnie nawet występujący, miałby wpływać na krytyczne myślenie o samym celibacie, należałoby także krytycznie myśleć o całej Ewangelii. Grzechy bowiem występują powszechnie w wielu różnych sferach życia, co nie czyni ewangelicznego ideału niezyciowym.

Również małżonkowie, co wydaje się bardziej oczywiste, wezwani są do dawania świadectwa prawdzie o ludzkiej seksualności. Jak wiadomo, sakrament małżeństwa jest szczególnym znakiem miłości Chrystusa do Kościoła. Miłość ta nie jest ślepym pociąganiem, lecz w pełni wolną decyzją oddania się drugiemu. Takie jest i małżeńskie współżycie. Choć wyrasta z tego, co jest właściwe naturze, nie może być ono jednak zwykłym spełnianiem popędu seksualnego. Jeśli ma być prawdziwie ludzkie, musi być wolne również w tym sensie, że człowiek nie jest do niego przywiązany. Dlatego tak istotna wydaje się potencjalna bezżenność chrześcijańskich małżonków. Żyjąc w relacji oblubieńczej i ucieleśniając ją życiem seksualnym, nie są oni przywiązani do tej formy wyrazu. Wierzą, że miłość ostatecznie kieruje ich ku wieczności, a cielesny jej wyraz jest jedynie tymczasowym znakiem, przez który można niejako antycypować wieczność. Trzeba tu przywołać słowa św. Pawła, który pisał, by „ci, którzy się żenią, żyli tak, jakby się nie żenili” (por. 1 Kor 7,29). Te wpisujące się w eschatologiczne nastawienie apostoła słowa można potraktować jako streszczenie tego, co nazywa się tutaj potencjalną bezżennością. Pokazują one potrzebę wolności od małżeństwa i aktu małżeńskiego, która to wolność dotyczy również samych małżonków. Małżeństwo z jednej strony pokazuje, jakie jest właściwe miejsce i rola sfery seksualnej, z drugiej – może to czynić tylko wtedy, gdy od tej sfery nie daje się uzależnić. Zwycięstwo nad bożkiem seksualności rodzi prawdziwy pokój i przynosi możliwość przeżywania płciowości jako miejsca otwarcia się na Boga.

W życiu każdego chrześcijanina, niezależnie od tego, jaką podejmie drogę życia, dzięki Duchowi kształtować się powinna wolność od bożka seksualności, rodząca postawę gotowości bezżeństwa. Postawa potencjalnego bezżeństwa nie jest teologiczną mrzonką, lecz bardzo konkretnym postulatem, doniosłym życiowo dla wszystkich. Wolność od bożka seksualności pozwala małżonkom powstrzymać się od współżycia, gdy nie są gotowi przyjąć potomstwa. Daje ona także blokadę psychiczną przed zdradą współmałżonka. Ta sama wolność pozwala młodym narzeczonym nie prowadzić życia seksualnego przed ślubem. Również ta wolność daje celibatariuszom możliwość trwania przez całe życie we wstrzeźliwości. Osoby dotknięte problemem homoseksualizmu mogą dzięki tej wolności także trwać w dozgonnej czystości. Ponadto potencjalne bezżeństwo, jako modus chrześcijańskiego życia, rzuca światło na sytuacje szczególnie trudne, takie jak rozbite małżeństwa. Opuszczony małżonek również może trwać w dozgonnej wstrze-

mięźliwości. Jeśli wszedł w nowy związek, który nie mógłby być rozerwany bez szkody potomstwa, może trwać w tak zwanym życiu jak brat z siostrą. Nie jest to niemożliwym czy nieludzkim wymaganiem, jeśli w punkcie wyjścia chrześcijańskiego życia leży doświadczenie wolności od wszystkiego, co nie jest Bogiem<sup>30</sup>. Natomiast ewentualne decyzje kościelne, które godziłyby w godność i sens celibatu lub naruszały jasny przekaz o nierozzerwalności małżeństwa, odniosłyby, jak się wydaje, podwójnie tragiczny skutek. Z jednej strony pokazałyby zmagającym się z problemami w tej sferze chrześcijanom, że sprawa czystości nie jest wcale tak istotna, a w pewnych wypadkach czystość jest niemożliwa i nieludzka. Nastąpiłoby zatem zgorzenie w ścisłym znaczeniu tego słowa. Z drugiej strony świat zamiast świadectwa o wolności w Duchu Świętym otrzymałby potwierdzenie, że seksualność jest bożkiem, dla którego warto nawet zaniechać posłuszeństwa słowom Chrystusa. Tylko przypomnienie o obiektywnej wyższości charyzmatu dziewictwa i postawienie go w punkcie wyjścia, pamiętając o potencjalnie zawartej w sercu każdego chrześcijanina bezżenności, daje możliwość zdrowego spojrzenia na współczesne problemy pastoralne z zakresu życia małżeńskiego. Trzeba raz jeszcze powtórzyć, że owa potencjalna bezżenność oznacza po prostu wewnętrzną wolność od przywiązania do spraw seksualnych i małżeństwa. Jest ona darem Ducha dla każdego chrześcijanina. Faktyczna bezżenność natomiast jest radykalnym ucieleśnieniem tego daru i zostaje podjęta jedynie przez nielicznych chrześcijan, wybierających w wolności taką drogę życia. Do potencjalnej bezżenności można by odnieść perykopę Łk 14,26, mówiącą o wolności wewnętrznej względem najbliższych, w tym żony. O faktycznej bezżenności mówi natomiast Mt 19,11–12. Właśnie poprzez potencjalną bezżenność należy spojrzeć na dyskutowane dziś problemy związane z dyscypliną sakramentalną. Wymaganie od homoseksualistów lub osób rozwiedzionych żyjących w nowych związkach, by żyli we wstrzeźliwości, nie jest żądaniem nadludzkiego heroizmu, lecz zwyczajnym sprawdzianem tego, co powinno być możliwe dla każdego chrześcijanina. Wierzący jest gotowy w każdym momencie stracić wszystko, co nie jest Bogiem<sup>31</sup>. W zakresie zaś samej cnoty czystości mieści się gotowość do wstrzeźliwości. Dokonywana w razie potrzeby czasowa lub dozgonna rezygnacja ze współżycia seksualnego nie jest heroizmem, lecz zwyczajnym chrześcijaństwem.

## BIBLIOGRAFIA

Augustyn J., *Celibat*, Kraków 2002.

Bartoś T., *Celibat w opalach*, „Znak” 60 (2006) 11, s. 83–92.

<sup>30</sup> To rozwiązanie, dziś przez wielu kontestowane, zostało wprowadzone przez Jana Pawła II we wspomnianym już dokumencie *Familiaris consortio*, w numerze 84.

<sup>31</sup> Warto powtórzyć jeszcze raz kapitalne stwierdzenie św. Teresy, będące niejako syntezą chrześcijańskiej duchowości: „Sólo Dios basta!”.

- Bell D., *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*, Warszawa 1994.
- Benedykt XVI, *Encyklika „Deus caritas est”*, Rzym 2006.
- Jan Chryzostom, *De Virginitate*, X, PG 48.
- Jan od Krzyża, *Słowa światła i miłości. Przestrogi*, Kraków 2008.
- Jan Paweł II, *Adhortacja apostołska „Familiaris consortio”*, Rzym 1981.
- Jan Paweł II, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich. Chrystus odwołuje się do „serca”*, Lublin 1987.
- Jan Paweł II, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich. Odkupienie ciała a sakramentalność małżeństwa*, Lublin 2008.
- Katechizm Kościoła Katolickiego, Poznań 1994.
- Kierkegaard S., *Okruchy filozoficzne. Chwila*, Kęty 2011.
- Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym „*Gaudium et spes*”, w: Sobór Watykański II, *Konstytucje, dekryty, deklaracje*, Poznań 2002.
- Kowalczyk D., *Ona, On i One odbłaskiem Trójjedynego*, „*Życie Duchowe*” 12 (2015) 4, s. 5–10.
- Kunka S., *Natura człowieka a ludzka płciowość*, „*Teologia w Polsce*” 6 (2012) 1, s. 89–100.
- Marcol A., *Etyka życia seksualnego*, Opole 1998.
- Paczos K., *O powszechności cnoty dziewictwa*, „*Znak*” 60 (2006) 11, s. 28–44.
- Paweł VI, *Encyklika „Humanae vitae”*, Rzym 1968.
- Tillich P., *Teologia systematyczna*, t. 2, Kęty 2004.
- Tomasz z Akwinu, *Summa theologiae*, 2–2.
- Wojtyła K., *Miłość i odpowiedzialność*, Londyn 1964.

## POTENTIAL CELIBACY OF CHRISTIANS AS A SIGN OF VICTORY OVER AN IDOL OF SEXUALITY. THEOLOGICAL REFLECTIONS

### Summary

The article presents the subject of celibacy in the context of cultural chaos in sexual life, which we observe in the contemporary world. The sexuality, marked by the original sin, seems to be an ambiguous phenomenon: on the one hand, it is a sphere through which we can express our deep love towards the other person, but on the other hand, it is a sphere when we egoistically abuse the others. Because of this ambiguity, sexuality easily becomes a god for a person, taking real God's place in his heart. The Gospel gives people infinite freedom from everything, which is not God, also from sexual fulfillment. Then, the celibacy becomes the feature of every Christian, as they enjoy spiritual freedom and thus, they are ready to give up their sexual lives. Thanks to the freedom, given by the Holy Spirit, every Christian becomes a sign of the fact that only God himself can bring a person lasting and deep happiness.

**Keywords:** sexuality, celibacy, virginity, marriage, idolatry

**Słowa kluczowe:** seksualność, bezżenność, dziewictwo, małżeństwo, idolatria